Rok IV. — Tom II. — Zeszyt 2.

MODERATOR

Kwartalnik przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Lipiec — Sierpień 1932.

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

TREŚĆ ZESZYTU:

Redakcja „Moderatora“

jest w Krakowie, Mały Rynek 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ i t. p. prosimy kierować pod powyższym adresem.

Administracja „Moderatora“ jest nadal łącznie z Wydawnictwem Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

Redaktor: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Stanowisko Matki Bożej w Sodalicji.

Dwoma drogami dojść możemy do rozwiązania naszego zagadnienia, t. j. przez historję i dokumenty.

1. Można przejść historję Sodalicji od jej zawiązków aż do stanu, w jakim się dziś znajduje, z uwagą na:

a) Jakie czynniki wpłynęły w początku na przybranie charakteru marjańskiego.

b) Czy ten charakter rzeczywiście wpływał z biegiem lat na życie i działalność Sodalicji oraz, jak szerokie kręgi zataczał.

Pierwsza droga jest przydługa i nużąca, zwłaszcza, że do dziś nie mamy jeszcze pod ręką historji zbiorowej działalności Sodalicji.

2. Druga droga prowadzi badającego przez urzędowe dokumenty: Bulle papieskie, a przedewszystkiem statuty i reguły sodalicyjne, które są wskaźnikiem niemniej pewnym, jak przedstawienie historyczne rozwoju. One bowiem odtwarzają nam myśl przewodnią Sodalicji taką, jaką chce mieć ją Kościół i sama Sodalicja. Ją musimy wziąć za skalę oceny w dziejach poszczególnych Sodalicyj i nią mierzyć każdą ich działalność.

Jeżeli więc pytamy, jakie stanowisko zajmuje w Sodalicji cześć Marji, powinniśmy jasno uświadomić sobie najpierw cel Sodalicji, bo do niego wszystko inne się dostraja.

1. Cel Sodalicji.

Artykuł I Ustaw zasadniczych z r. 1910 brzmi: »Sodalicje marjańskie są to stowarzyszenia pobożne, które rozniecając w duszach członków swoich gorące nabożeństwo, cześć i dziecięcą ku Najśw. Pannie miłość, za pomocą tegoż nabożeństwa i pod opieką tak dobrej Matki, wyrabiają

sodalisów na wybitnych chrześcijan stosownie do stanu swego szczerze szukających tak własnej doskonałości, jak zbawienia i udoskonalenia bliźnich, a dzielnie walczących w obronie Kościoła Chrystusowego przeciw wysiłkom jego wrogów«.

Sodalicja zatem zmierza do tego, by z dobranych wiernych urobić doskonałych chrześcijan, którzyby się starali o doskonałość swego stanu jak najusilniej tylko mogą, a na zewnątrz byli apostołami i obrońcami Kościoła. W tem, że Sodalicja ma ośrodek swych dążeń w Chrystusie nie różni się od innych religijnych stowarzyszeń i związków. Ta chrystocentryczność jest jakby powszechnym związkiem, który łączy ze sobą wszystkie członki mistycznego ciała Chrystusa oraz ogarnia wszelkie cele i ideały życia Chrystusowego.

Cechą wyróżniającą w każdem zrzeszeniu religijnem jest dobór środków, któremi ono zdąża do osiągnięcia wspólnego wszystkim celu. Dla Sodalicji, jak widać już z pierwszej reguły i ze wszystkich innych dokumentów, środkiem tym jest właśnie nabożeństwo do Najśw. Marji P.

2. Cześć Najśw. Panny jako środek.

Biorąc rzecz objektywnie niema pewniejszej drogi do Chrystusa prócz Pośredniczki wszystkich łask. Z tego jednak nie wynika, że wszyscy wierni również tę prawdę sobie uprzytomniają i skierowują ją ku swemu udoskonaleniu.

Na firmamencie tajemnic chrześcijaństwa lśnią myrjady gwiazd. Ile ich, tyle dróg do Chrystusa i Boga w Trójcy św. jedynego. Ze wszystkich tych możliwych dróg ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej Sodalicja świadomie wybiera tę jedną mianowicie: przez Marję

Jest to przecie ta sama droga, którą odbyło Słowo Przedwieczne w celu odkupienia i uświęcenia ludzi od swego wejścia na świat aż do krwawej ofiary na Kalwarji.

W Marję Ono zstąpiło, przez zaćmienie Ducha Św., w Jej łonie się ukształtowało, Ona Je zrodziła i wykarmiła, pod Jej okiem dorastało do świętej ofiary za ludzkość, Jej troskliwa miłość nie odstępowała Go w całem życiu publicznem, aż wreszcie złożyła Je Ojcu Niebieskiemu w ofierze na Golgocie. Tak Jezus przeszedł swe życie doczesne! W ten

sposób podniósł On swą ziemską Matkę do godności Matki swego ciała mistycznego, duchowej Matki ludzkości całej, by to samo sprawiała w każdym z Jego członków w sposób nadprzyrodzony i tajemniczy, co sprawiała w Nim samym, gdy żył tu na ziemi.

Kiedy zatem sodalis wybiera służbę Matce Najśw. za drogę własnego uświęcenia i drugich, nie inaczej postępuje, niż sam Zbawiciel, który swoje zejście na świat i spełnienie zadania życiowego uzależnił dobrowolnie od zgody swej Matki i Jej spółdziałania ze sobą. Sodalis swem postępowaniem stwierdza tylko tę wiekową prawdę, mianowicie, że najpewniejszą drogą do nieba to Marja, że tę drogę Chrystus nam wytyczył i żąda, byśmy po niej kroczyli. Chrystus postawił Marję między sobą a ludzkością, dlatego też Jego stosunek do Matki nie był wyłącznie osobisty.

Matka Najśw. dla Niego była zawsze i przedewszystkiem przedstawicielką całej odkupionej ludzkości i każdej duszy zosobna. Dlatego to właśnie ów związek między Chrystusem a Marją stał się symbolem związku między Nim a Kościołem i poszczególnemi duszami — związek miłości oblubieńczej, posunięty aż do granic wyniszczenia samego siebie. W ten sposób sodalis odkrywa w nabożeństwie do Marji pewną drogę do Boga, a także zaczyna rozumieć ów serdeczny stosunek Chrystusa do Kościoła i dusz, uczy się rozumieć zamiary Chrystusa względem siebie i służyć Kościołowi oraz bliźnim tak, jak im w osobie Marji służył Chrystus Pan. W Marji widzi sodalis tę pokorną powolność łasce względem swego odkupienia, dostrzega cuda wszelkiej czysto stworzonej cnoty, jaka stworzeniu tylko może być dostępna.

3. Charakter czci Marji w Sodalicji.

Sodalicja jako wyrosła na glebie zakonu Tow. Jezusowego nosi także znamiona pobożności ignacjańskiej. Dwie cechy charakterystyczne spostrzegamy w artykule pierwszym, trzecią — w 40-tym (Ustawy Zasadnicze z r. 1910), podobnie jak i w starych regułach z r. 1587 i 1855. Są to: szacunek głęboki, miłość synowska, naśladowanie.

Szlachetna miłość musi być przedewszystkiem pełna

głębokiego szacunku. Ilekroć przedmiot naszej miłości nie podnosi nas, wówczas zanika jej wpływ uszlachetniający. Powoli staje się ona samolubną, a wkońcu przewrotną. Szacunek — to owo drżenie miłosne w obliczu cudzej potęgi, wielkości i świętości. Ten szacunek przebija się u sodolalisów względem Najśw. Panny najwyraźniej w tytule »Pani«, który to tytuł ciągle się powtarza w oficjalnych modlitwach sodalicyjnych. Ten kąt widzenia, pod którym sodalisi na swą Panią spoglądają, różny być może, stosownie do wieku i płci. Różnić się on będzie u mężczyzny i niewiasty, innym on będzie wśród burz i popędów młodocianych dni, innym zaś w pełni rozwoju życia lub u jego schyłku. Wszakże zawsze będzie nosił piętno owego głębokiego szacunku dla wielkości Marji i niedoścignionego zbliżenia się do Boga, ten zaś szacunek nie dozwoli nigdy, by znikło uczucie własnej niegodności.

Miłość synowska to druga cecha, znacząca stosunek dusz sodalisów do Marji. Najśw. Panna bowiem otrzymała od Chrystusa godność macierzyństwa nadprzyrodzonego w stosunku do wszystkich członków Jego mistycznego ciała. Pięknie się o tem wyraża O. Garagnani w nowem wydaniu podręcznika dla Moderatorów O. Villaret'a: »Jak Najśw. Panna w tajemnicy Wcielenia... w swem łonie dziewiczem poczęła Chrystusa, tak teraz czuwa, by Chrystus się poczynał, kształtował i rozwijał w umyśle, sercu i czynach... sodalisa, gdy ten ostatni winien stać się na łonie Najśw. Matki prawdziwie drugim Chrystusem. Oczywiście tego rodzaju praca nad własnem wyrobieniem tylko wtedy przyniesie owoc, kiedy serce sodalisa pogrąży się z dziecięcem oddaniem się w miłości swej Matki niebieskiej i bez żadnych zastrzeżeń z własnej strony powierzy się Jej kierownictwu. Marja jest narzędziem i wzorem, według którego Duch Św. kształtuje członki mistyczne Chrystusa Pana. Jej życie i zbliżanie się ciągłe ku Bogu, czyż nie jest wszechstronnem, doskonałem i głębokiem odbiciem wszelkiego przeobrażania się w Chrystusa, jakie tylko możliwe jest dla ludzi?...

Z tego wszystkiego wynika, że każde naśladowanie Jezusa musi się sprowadzić do naśladowania Matki

Jego, Jej mianowicie osoby, życia i czynów. To świadome usiłowanie, by naśladować ją, o ile tylko to jest w naszej mocy, jest właśnie trzecią właściwością czci Marji u sodalisów.

A teraz pytanie, jaki zasięg posiada cześć Marji w Sodalicji. — Rozwiążemy je, gdy nam się uda dobrze określić jej granice, żeby się tak wyrazić, maksymalne i minimalne.

Maksymalne: Sodalicja nie zna żadnej marjańskiej ascezy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Kto wie coś o »prawdziwem nabożeństwie« Grignona, ten rozumie, co się w tem mieści. Takie ześrodkowanie całego życia w dogmacie maryjnym, jakiego żąda Grignon de Monfort, nie leży w ramach, zakreślonych czci Marji przez ustawy sodalicyjne. Sodalicja nie przeciwstawia się mu bynajmniej; owszem, może je nawet krzewić sama, lecz nie może ani nie chce nadawać mu wobec sodalisów charakteru celu powszechnego.

Minimalne: Marjański kult w Sodalicji jest czemś większem, niż nabożeństwo maryjne zwykłego chrześcijanina czy innych religijnych stowarzyszeń i związków. W tem znaczeniu słusznie nosi jako swoją cechę swoistą i znamienną orzeczenie: »marjańska«. Gdziekolwiek w ustawach, bullach czy regułach jest mowa o czci Marji, wszędzie powracają ustawicznie słowa: *ardentissima, eximia devotio (Mullan 598/89), praecipua veneratio et particularis honor;* ustawy z r. 1855 zowią nawet sodalisów *speciali titulo addicti et mancipati* (Mullan, 1309/10) Najświętszej Dziewicy. Tak silne wyrażenia nie mogą oznaczać nabożeństwa maryjnego wspólnego wszystkim wiernym.

Wyrazami tego szczególnego kultu marjańskiego w Sodalicji są: uświęcone kościelną aprobatą uroczyste ślubowania Marji, codzienne ich odnawianie, zachęty do tego rodzaju praktyk marjańskich, jak odmawianie różańca, godzinek, obchodzeniu sobót, a zwłaszcza świąt marjańskich. Tak np. czytamy w ustawach z r. 1855: »Dabunt igitur (scil. praefecti) operam, ut sollemniora tum Christi tum Deiparae Virginis festa ferventius a Sodalibus ac maiori cum devotione celebrentur. Maior autem erit devotio, si novem ante dies quam festum celebretur, peculiaribus obsequiis et praesertim sacris commentationibus se praeparent ac disponant«. (Mul-

lan 1309/19) Gratum quoque sciant sodales se Virgini facturos, si ea obsequia non solum per eos, de quibus diximus dies frequentent, sed etiam singulis diebus aliquo saltem obsequio sibi Deiparam studeant demereri«.

Lecz znowu oczywiście nie należy tak tego kultu marjańskiego pojmować, żeby na zebraniach mówić tylko o Matce Najśw. Widzieliśmy już wyżej, że Sodalicja bierze za swój ideał urobienie pełnowartościowego chrześcijanina. A przecie dogmat marjański nie wyczerpuje jeszcze całego chrześcijaństwa. Jak więc w duszy samej Marji odzwierciedlało się nietylko własne stanowisko w Boskim planie zbawienia, ale i całe niebo chrześcijańskiego objawienia, tak i serce sodalisa może się całe otworzyć dla świata nadprzyrodzonego bez obawy utracenia czegokolwiek ze swego marjańskiego charakteru.

Co jednak ma mu zawsze towarzyszyć — to to poczucie, że z własnego wyboru stał się własnością Marji i w tej dobrowolnej zależności życie przepędzić pragnie, oraz to szczególne umiłowanie tajemnicy swojej Królowej i ta usilna gorliwość o pomnożenie Jej chwały.

Ks. W. Z.

Aktywność Sodalicyj.

Kiedy się obserwuje Sodalicje mniej więcej w całej Polsce, wówczas bardzo wyraźnie można zauważyć zjawisko, której bodaj i w innych organizacjach nie należy do wyjątków, mianowicie, że niektóre Sodalicje posiadają bardzo wiele zapału, energji, inicjatywy, słowem aktywności a inne przedstawiają poprostu obraz pożałowania godny, »mają imię, że żyją, ale są umarłe«. Owszem, są nawet takie przykłady, że w niektórych miejscowościach wszystkie Sodalicje, ile ich jest, wszystko jedno starsze czy młodsze, żeńskie czy męskie, tętnią ożywionym pulsem życia, zaś w innych wszystkie solidarnie drzemią. Wobec tego zjawiska nasuwa się pytanie. dlaczego pewne Sodalicje mają właśnie ten wybitnie pozytywny charakter a znowu inne są czemś ujemnem w całości sodalicyjnego ruchu?

Odpowiedź na to pytanie niewątpliwie nie jest łatwa i prosta, ale mimo to nie można tej kwestji milczeniem pomijać właśnie ze względu na dobro całości ruchu sodalicyjnego. I chociaż nie możemy mieć pretensji, że w tym artykule damy odpowiedź na to zagadnienie bez jakiejkolwiek reszty wątpliwości, ośmielamy się pokusić przynajmniej o rzucenie kilku uwag, które chciażby częciowo mogą się przyczynić do usunięcia z terenu sodalicyjnej pracy tych ujemnych zjawisk.

Przedewszystkiem można stwierdzić, że fizjonomja i aktywność jakiejkolwiek Sodalicji zależy w przeważnej mierze od dobrej woli członków. Fakt, który już wyżej mimochodem zauważyliśmy, że Sodalicje bez różnicy wieku mogą przedstawiać wartość pozytywną, albo negatywną zgóry wyklucza zwalenie winy w tym wypadku np. na wiek, albo przepracowanie, czy ciężkie materjalne położenie członków. Jeszcze lepiej dowodzą tego sprawozdania różnych Związków sodalicyjnych. W Związku np. Sodalicyj Nauczycielek raz po razu spotyka się bardzo charakterystyczne zjawisko, że w niektórych Sodalicjach sam zawód nauczycielski służy za rację dyspensowania się od wszelkiej sodalicyjnej pracy i za wielki »wyczyn« uważa się niekiedy już sam udział w sodalicyjnych zebraniach. Tak samo w niektórych Sodalicjach nauczycielskich na każdy projekt zjazdu, czy innych jakichś przedsięwzięć, które wymagałyby pewnych pieniężnych ofiar odpowiada się z kategorycznym akcentem, że projekt taki jest niemożliwy ze względu na dzisiejsze ciężkie czasy. Równocześnie zaś od innych Sodalicyj nauczycielskich otrzymuje się nietylko pozytywne, ale bodaj entuzjastyczne odpowiedzi w takich wypadkach, i aż nadto można znaleźć imponujących przykładów, że zawód nauczycielski i cała z nim złączona praca nie przeszkadza zasadniczo nawet bardzo intensywnej pracy w Sodalicji. Podobnie w Sodalicjach Inteligencji Męskiej. Jedne chórem umieją się tłumaczyć poważnym wiekiem swych członków, ich przeciążeniem zawodowemi obowiązkami, kłopotami rodzinnemi i t. d., podczas gdy w innych, członkowie tak samo starzy, tak samo na stanowiskach i tak samo obarczeni rodziną znajdują jeszcze dość sił i czasu i środków materjalnych dla sodalicyjnych celów. A co jeszcze bardziej charakterystyczne w takiej związkowej pracy to

fakt, że kiedy pewna część Sodalicyj temi czy innemi wymówkami usunie się od współpracy w jakiejś sodalicyjnej imprezie, wtedy reszta potrafi ją przeprowadzić, choć o tyle ma mniej po temu środków i sił i czasu o ile więcej Sodalicyj wymówiło się od współpracy.

Nie, stanowczo nie te zewnętrzne trudne warunki krępują zapał sodalicyjnego ducha, ale wprost przeciwnie, ten duch jest za słaby, za wątły, aby się wziąć do czynu i porwać wielokrotnie tylko pozorne więzy zewnętrznych trudności. I tu jest sedno sprawy.

Wszystko jedno, czy Sodalicja składa się ze starszego społeczeństwa, czy z młodzieży, wszędzie i zawsze trzeba powiedzieć, że każdy Moderator musi w niej odgrywać rolę pedagoga życia nadprzyrodzonego. W tej zaś nadprzyrodzonej pedagogice bodaj najważniejszą sprawą jest stałe pobudzanie członków Sodalicyj do pewnej aktywności, wysiłku dla dobra sprawy Bożej. Z chwilą, kiedy kierownicy Sodalicyj zapomną o tej kardynalnej zasadzie, kiedy w Sodalicji zaczyna zamierać pierwiastek aktywny a coraz bardziej rozszerza się jakowaś bierność, rozpoczyna się upadek Sodalicji. Sodalicja skądinąd nawet bardzo młoda — pod względem członków, zaczyna się gwałtownie starzeć.

Żeby jeszcze dobitniej wyrazić naszą myśl, pozwolimy sobie na pewne wyjaśnienie. Mówiąc o aktywności Sodalicji bynajmniej nie zacieśniamy tego pojęcia do aktywności samego Moderatora, przeciwnie istotę sprawy widzimy w tem, aby wskrzesić i utrzymać stale w natężeniu ducha aktywności w samych członkach Sodalicji. Bywa bowiem nieraz tak, że właśnie Moderator przez swoją indywidualną aktywność zabija poprostu wszelką inicjatywę w sodalisach, czy sodaliskach. Jeżeli bowiem uważa, że sam powinien wszystko zrobić i innym odbiera możność pracy, to i sam się prędko wyczerpie i zczasem wyrobi mimowoli przekonanie w członkach Sodalicji, że oni są tylko do biernego słuchania, a Moderator do roboty. Dlatego w rzeczywistości możliwy jest taki na oko paradoksalny fakt, że obok niezwykle gorliwego Moderatora, który nie wiedzieć jak pięknie przemawia, nie wiedzieć jak wzniosłe urządza nabożeństwa, nie wiedzieć jak zabiega dla dobra Sodalicji, Sodalicja sama przedstawia mało

wartości. Członkowie tej Sodalicji stają się coraz bardziej wybredni, chciałoby się rzec sybarytami, w swem życiu wewnętrznem, rozkoszują się błogłością miłych nabożeństw sodalicyjnych i słodkością wymowy Moderatora, ale w gruncie rzeczy nie widać na nich postępu w cnotach a tem mniej można się po nich spodziewać jakiejś gotowości do ofiarnego czynu apostolskiego. — Prawdopodobnie i u nas znaleźlibyśmy takie Sodalicje, które pod bokiem zapracowanego Moderatora uprawiają zawodowo dolce far niente i całego sodalicyjnego życia używają jakby wygodnej poduszki do wspaniale zamaskowanego nieróbstwa!...

Dlatego zdaje nam się, że główna praca Moderatora powinna iść przedewszystkiem w tym kierunku, aby wzbudzić w członkach Sodalicji wysiłek dla sprawy Bożej. Stawiając w ten sposób kwestję zupełnie nie myślimy wyłącznie o wysiłku, o aktywności w kierunku nazewnątrz Sodalicji. Przeciwnie, musimy twardo stanąć na jedynie sodalicyjnem stanowisku, że ten wysiłek dla sprawy Bożej musi objąć przedewszystkiem teren własnego »ja« w każdym z członków Sodalicji. Każdy sodalis i każda sodaliska musi pod wpływem nauk i kierownictwa księdza Moderatora zabrać się energicznie do tego, co się nazywa życiem duchownem, dążeniem do doskonałości, katolicką ascezą. I nikt nie śmie powiedzieć, że człowiek, który w swem wnętrzu stara się zaprowadzić nadprzyrodzoną karność, że człowiek ten ulega jakiejś bezczynności, lenistwu, że doznaje jakichś nudów.

Jeżeli uwzględnimy ogromną prymitywność życia religijnego ogółu naszych katolików, musimy wręcz przyznać, że ten teren pracy jest bardzo obszerny.

Ale co innego w życiu sodalicyjnem może znudzić i zniechęcić a w każdym razie doprowadzić do charakterystycznego stanu apatji w każdym kierunku i nawewnątrz i nazewnątrz. Niebezpieczeństwo to widzimy w ograniczeniu sodalicyjnego życia do nabożeństw i zebrań, na których członkowie Sodalicyj są wyłącznie biernymi słuchaczami i doznają tylko więcej lub mniej wzniosłych wzruszeń i uczuć jakowejś słodyczy, ale ani umysłem ani wolą nie są zainteresowani w jakiemś zadaniu, które im jest w tej czy innej formie podane do wykonania. Pod wpływem takich biernych

praktyk sodalicyjnych zczasem tępieje poprostu z przyzwyczajenia owa duchowa wrażliwość, praktyki te robią coraz mniej wrażenia, a wreszcie i całe sodalicyjne życie zaczyna się przedstawiać jako małowartościowe.

Jeżeli natomiast plan pracy kierownika sodalicyjnego uwzględnia to, żeby każde jego przemówienie dawało członkom jakiś temat dla rozumu, czy zadanie obejmujące wolę, a następnie i dla rozumu i dla woli w łączności z tem czy innem zadaniem uprasza się Matkę Najśw. na sodalicyjnych nabożeństwach o zjednanie światła nadprzyrodzonego i pomocy w spełnieniu zadania, wtedy ani zebrania ani nabożeństwa nie mogą spowszednieć, bo każde z nich niemal ma w sobie coś nowego. Dlatego faktycznie choćby ktoś w Sodalicji nie wiedzieć jak długo tkwił i choćby pod jej wpływem długie lata nad sobą pracował, nie będzie czuł zniechęcenia, gdyż praca nad własnem wyrobieniem ma nieskończoną perspektywę, którą wskazał P. Jezus w tem wiele mówiącem przykazaniu. »Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest«.

Przypuszczam, że każdy z księży Moderatorów a przedewszystkiem ci, którzy się zajmują Sodalicjami młodzieży, mieli sposobność zaobserwować, jak żywo sodalisów zajmują owe sprawy życia religijnego, sprawa urobienia sobie pojęć dogmatycznych i moralnych, sprawa wprowadzenia w życie jakichś praktyk religijnych i t. p. Widać to doskonale również w Sodalicjach starszego społeczeństwa, zwłaszcza na tych, którzy świeżo wstąpili do Sodalicji.

Jednakowoż mimo wszystko zarówno ze względu na istotę Sodalicji, jak nie mniej i ze względu na właściwości ludzkiej psychy we wszystkich Sodalicjach należy mieć na oku aktywność nazewnątrz. W Sodalicjach młodszych pewne próby tej aktywności, przeprowadzenia jakiegoś choćby niewielkiego zadania w kierunku katolickiej propagandy zawsze niesłychanie ożywiają ruch sodalicyjny. Wystarczy zwrócić uwagę, ile się na ten temat mówi, czy się to udało, czy nie udało, jakby to w przyszłości można było jeszcze lepiej zrobić i t. d., aby się przekonać, jak nieraz drobna sprawa a mająca fizjonomję zewnętrznego czynu, porusza do samego dna sodalicyjne zespoły. Zaś jak chodzi o Sodalicje starsze, to wła-

ściwie największą troską Moderatora powinno być stałe obmyślanie jakichś zadań, które powinny być wykonane przez członków Sodalicyj. Jeżeliby bowiem po nich nie było można spodziewać się ochoty do pracy i wysiłku w tym kierunku, to od kogóż może duchowieństwo oczekiwać pomocy?

W wielu wypadkach widzieliśmy już znakomite przykłady, jak właśnie Sodalicje bardzo sędziwe nabierały jakiegoś niemal młodzieńczego temperamentu, kiedy wskazano im czyn i obowiązek czynu. Widzieliśmy ludzi, którzy przekroczyli sześćdziesiątkę a tak się sprawnie ruszali, że i młodszych nieraz umieli swym zapałem zawstydzić. I trzeba powiedzieć, że to, co się nazywa katolicką działalnością, apostolstwem ludzi świeckich, należy przedewszystkiem do Sodalicyj starszego społeczeństwa i największą krzywdą dla członków Sodalicyj i dla sprawy katolicyzmu w Polsce byłoby zaniedbanie ze strony kierowników Sodalicyj tej właśnie sprawy.

Oczywista, że jak chodzi o tę właśnie aktywność i o pociągnięcie do niej członków Sodalicyj, to sprawa ta wymaga dużego zastanowienia i niemniejszego taktu.

Uważamy, że każdy rok sodalicyjny powinien mieć w tym względzie swój szczegółowo opracowany program i że działalność należy prowadzić od łatwiejszych do coraz trudniejszych przedsięwzięć.

Narazie nie chodziło nam specjalnie o omówienie wszystkich szczegółów tego problemu a raczej o zwrócenie uwagi na konieczność aktywności, pozostawiając inne zagadnienia, dotyczące tej sprawy tym, którzy zechcą się nią żywiej zainteresować.

W sprawie ożywienia kultu Matki B. w Sodalicjach.

Najserdeczniejszą troską każdego Moderatora musi być wpajanie i ożywianie głębokiego i szczerego nabożeństwa do Matki Boskiej. Jakże łatwo nawet w Sodalicjach nabożeństwo to może się stać tylko jakąś teorją, która nie posiada życiowej fizjonomji, ani żadnej praktycznej siły tak w zbiorowem jak

i indywidualnem sodalicyjnem życiu. Jakże łatwo nawet w tej tak świętej sprawie zejść i w wspólnych i osobistych praktykach nabożeństwa do formalności, w której brak woli i serca!

Nie mamy tu zamiaru uzasadniać konieczności i istoty tego nabożeństwa w Sodalicjach, ale jedną tylko myśl chcemy poruszyć, że mianowicie, jaknajintensywniej trzeba koniecznie od czasu do czasu poza ustalonemi ogólnemi czy szczegółowemi przepisami, względnie praktykowanemi od lat szeregu już zwyczajowo nabożeństwami, które tak łatwo nabierają cechy szablonu, urządzić »coś«, coby specjalnie rozgrzewało, coby nosiło cechę jakiejś osobliwości, nastręczało szczególną okazję do serdeczniejszego »wymodlenia się«, względnie ofiary z miłosną myślą o Matce Najśw.

Ustawy zasadnicze tak bardzo podkreślają »okazałość«, z jaką powinno się obchodzić święta patronalne właśnie dlatego. aby dać taką okazję. Często jednak z powodu różnych trudności te święta wypadają dość blado i dlatego każdy Moderator ma prawo taką sodalicyjną uroczystość urządzić w innym dniu i całkiem — w dobrym sensie tego słowa — oryginalnie. Niewątpliwie duże w tym względzie znaczenie mają zjazdy sodalicyjne, jeszcze bodaj większe sodalicyjne pielgrzymki do słynących łaskami obrazów Matki Bożej. Wiele Sodalicyj bardzo pieczołowicie dba o to, aby sporadycznie urządzać taką pielgrzymkę, ale znaczna większość boi się tej pobożnej imprezy, a nawet z wielkiego i zbytniego wyrachowania materjalistycznego nie chce o niej słyszeć. — Przy tej sposobności może warto wtrącić uwagę, że jednak w tych pielgrzymkach trzeba umieć zachować, że się tak wyrazimy, dobry ton, bo i o to nie trudno, że w jakiejś Sodalicji może zrodzić się tendencja pielgrzymkowa do coraz to innego miejsca odpustowego, a wtedy rzecz poważna nabiera posmaku pewnego dziwactwa.

Bywa jednak i tak, że mimo najlepszych chęci Sodalicja nie może przedsięwziąć pielgrzymki i wówczas powinna wystąpić indywidualność kierowniczych władz w obmyśleniu owego szczegółu, któryby był pewną pobożną emocją.

Dla przykładu przytoczymy szczegóły tego właśnie rodzaju. W Sewilli Sodalicje Panów w swem przywiązaniu do Matki Najśw. składają indywidualnie ślub, że przez całe życie będą przy każdej nadarzającej się sposobności propagowali

dogmat Niepokalanego Poczęcia Matki Najśw. i wiarę w Jej Wniebowzięcie, oraz jej wszechpośrednictwa łask. Od czasu do czasu ślub ten odnawiają publicznie z szczególniejszą uroczystością. Mianowicie, kiedy kapłan, odprawiający Mszę św. rozpoczyna ofertorjum, wówczas każdy z nich zbliża się do ołtarza i, kładąc rękę na Ewangelję, ślub ten odnawia i przysięgą na Ewangelję stwierdza.

W Lille Sodalicja panów nabyła niedużą parcelkę opodal miasta w lesie i sami sodalisi własnemi rękoma przedewszystkiem planowali teren, następnie wyciągnęli mury kapliczki i z najdrobniejszemi szczegółami wykończyli. Praca ta dawała przez szereg tygodni tyle entuzjazmu, że obok terenu budowy rozstawiono namioty, w których sodalisi nocowali, aby jaknajprędzej dzieło to ukończyć. Poświęcenie tej kapliczki było już świętem nietylko samych »budowniczych«, ale całej Sodalicji. a fakt powstania tej kapliczki odbił się głośnem echem o serca, których struny do tej pory może nigdy nie zadrgały uczuciem ku Bożej Matce.

Ileż podobnych wyrazów głębokiego a dziecięcego nabożeństwa i przywiązania do Matki Boskiej może znaleźć każda Sodalicja!

Dokoła Zjazdów sodalicyjnych.

1. Czy nie za wiele Zjazdów sodalicyjnych?

Dzisiejszą dobę możnaby niemal scharakteryzować jako epokę ciągłych zjazdów. Rzeczywiście niema pory roku, niema stanu, wieku i płci tak u nas w Polsce jak i gdzieindziej, któreby nie urządzały jakichś swoich specjalnych zjazdów. I rzecz jest osobliwa dlatego, że kiedy dziś techniczne wynalazki i za ich pomocą wymiana myśli między najbardziej od siebie oddalonymi ludźmi jest tak bardzo ułatwiona w stosunku do niedawnej jeszcze przeszłości, ludzie mimo to odczuwają potrzebę bezpośredniego zetknięcia się z sobą. Potrzeba zjazdów tak jakoś silnie człowiekiem władnie, że nawet dziś, kiedy »kryzys« wyłuskał niejednej osobie całe setki złotych z miesięcznej pensji, jeszcze zjazdy mają swą siłę atrakcyjną i cieszą się przeważnie liczną frekwencją.

Obok jednak tej, rzecby niemal można psychozy zjazdowej, spotyka się umysły krytyczne, które twierdzą, że zjazdy a w szczególności zjazdy sodalicyjne nie mają sensu, że szkoda na nie czasu

i pieniędzy. I w tej sprawie może nie od rzeczy będzie skreślić parę uwag.

Jest rzeczą całkiem oczywistą, że zjazdów sodalicyjnych nie można urządzać tylko pod wpływem jakiejś mody i nierozumnego naśladownictwa i że trzeba w tej sprawie kierować się zarówno rozsądkiem jak i zasadą pewnej specyficznej indywidualności sodalicyjnej. Jednakże trzeba zaznaczyć, że wogóle zjazdy, jak się je obserwuje, choćby tylko z notatek dziennikarskich, posiadają walor jakby sprawdzianu wartości organizacji, zjazd aranżującej.

Zasadniczo spotykamy się z trojakiego rodzaju rezultatami zjazdów. Przeważnie zjazdy przynoszą znakomite rezultaty dla organizacyj i uczestników o charakterze ideowym, czy organizacyjnym. Ideologja nabiera wyrazistości, organizacja spaja się wewnętrznie i konsoliduje. Bywa jednak inaczej mianowicie, że na zjazdach dochodzi do rozłamu, waśni itp., a to jest również rezultat i dla ideologji i dla organizacji bardzo ważny, bo i daną organizację i społeczeństwo uświadamia o jej wartości zarówno ze stanowiska technicznego jak i ideowego. Wreszcie bywa, że zjazdy mają charakter nudny, są bez życia. I to też jest coś warte, wychodzi bowiem to, co w rzeczywistości w danych organizacjach było, że same są bez życia i może nie do życia i po takich zjazdach mogą dojść do mądrego wniosku, że niepotrzebnie na świecie pokutują. Możnaby prawie powiedzieć, że właśnie zjazdy mają w pewnym stopniu właściwość t. zw. wielkich liczb, na podstawie których nauka statystyki dochodzi do całkiem pewnych rezultatów, niewidocznych w wypadkach poszczególnych.

Teoretycznie można to samo powiedzieć o zjazdach sodalicyjnych. Będą one miały zawsze taki charakter sprawdzianu i wtedy staną się nudnemi, kiedy same Sodalicje poza zjazdami będą bez życia. Jeżeli zaś Sodalicje będą pełne żywotności i chęci coraz większego usprawnienia pod względem wewnętrznego wyrobienia i pracy nazewnątrz, wtedy każdy zjazd będzie zawsze najlepszą okazją do nauczenia się czegoś od innych, względnie nauczenia czegoś drugich. I faktycznie stale powtarza się tosamo zjawisko, że ci, którzy z całą gorliwością i bodaj z pewną pokorą biorą udział w zjazdach, czują się po nich zawsze podniesieni, pouczeni, ci zaś, którzy nie biorą w zjazdach udziału, albo są na nich jako niepowołani cenzorzy, nie widzą żadnych korzyści ze zjazdów, przeciwnie zdaje im się, że widzą dość racyj, aby wogóle takich zjazdów nie było.

Oczywiście, że aby zjazdy spełniły swe zadania, jak się należy, trzeba się trzymać pewnych zasad w ich organizacji i przeprowadzeniu. Sprawa ta jest niesłychanie ważna i powinnibyśmy o tem powiedzieć kilka uwag na tem miejscu, ponieważ jednak temat ten był stosunkowo niedawno poruszany na łamach »Sodalisa«, dlatego uważamy za zbyteczne każde dalsze słowo. (Cfr. »Sodalis Ma-

rianus« z r. 1928, styczeń, artykuł Ks. R. Moskały: »Po ostatnich zjazdach sodalicyjnych«).

Ogólnie jednak trzeba zauważyć, że dziś już, kiedy niektóre Związki sodalicyjne mają za sobą poważny dorobek, a dorobek ten doszedł do skutku głównie wskutek zjazdów, że zjazdy sodalicyjne odgrywają rzeczywiście bardzo doniosłą rolę w całym naszym sodalicyjnym ruchu. Te wieloletnie związki po swych wielokrotnych zjazdach dały sodalicjom wyraźny sodalicyjny charakter, wprowadziły w swe Sodalicje organizacyjną sprawność i jednolitość, rozwikłały mnóstwo trudności i zasadniczych i, że tak powiemy, dnia powszedniego, umożliwiły powstanie i rozwój sodalicyjnych pism, spopularyzowały Sodalicje w całem naszem społeczeństwie i przyczyniły się walnie do zorganizowania całego zastępu nowych Sodalicyj. Kiedy się na te szczegóły zwraca uwagę na podstawie dat i faktów notowanych w sodalicyjnych pismach, nie można się oprzeć wrażeniu, że istotnie za pośrednictwem zjazdów i tej pracy oraz tych ofiar, jakich nieraz takie zjazdy wymagają, szła z nieba szczególniejsza opieka Matki Najśw. i że jej królewska dłoń jest pierwsza, która sodalicyjnym zjazdom daje błogosławieństwo.

2. *Co Ojciec św. sądzi o sodalicyjnych zjazdach?*

Wiele sodalicyjnych zjazdów, jakie miały miejsce w Polsce, otrzymało zaszczytne depesze gratulacyjne od Kardynałów, Sekretarzy stanu, imieniem Ojca św. i zaszczyt ten możnaby poczytywać za przychylność i pozytywną opinję Stolicy św. o zjazdach. Ale można równie dobrze podnieść kwestję, czy te depesze nie były raczej wyrazem uprzejmości i rodzajem podziękowania za hołdownicze wyrazy, przesyłane Ojcu św. z okazji Zjazdów. Dlatego tem chętniej skorzystamy z całkiem niedwuznacznego źródła, za jakie uważamy listy Kardynała Gaspari'ego, wystosowane do organizatorów sodalicyjnych zjazdów. Pierwszy z nich, z r. 1927, był adresowany do ks. biskupa Waitsa z okazji zjazdu, który się odbył w Insbruku, a drugi, z r. 1928, na zjazd w Essen. Przytaczamy wyjątki, dotyczące znaczenia zjazdów.

»Sanctitas Sua, considerans quam salutare sit consilium huius coetus, quantique momenti pro maiore in dies emolumento florentium iam Congregationum Marianarum istius regionis, cupiensque ut hac occasione non desit verbum Suum exhortatorium, mihi benigne mandavit, ut exprimerem Excellentiae Tuae amplissimam Suam approbationem cum augurio pro eius felici successu.

Augustus Pontifex optime novit organisationem et statum actualem magnificum istarum Congregationum; sed maxime Ipsi consolationi est spiritus supernaturalis quo informantur et pervaduntur, quique sodalibus iuvenibus tam solidam pietatem et fortitudinem characteris confert ut suo tempore exempla fulgida

virtutis et, data occasione, etiam martyres, sicuti his temporibus accidisse vidimus in republica Mexicana...

In eadem schola bene directa secundum sapientes leges et sanctas traditiones, etiam dilecti iuvenes centralis Europae easdem virtutes discent et evadent propugnatores fidei quando Dominus ab ipsis poposcerit sacrificium. Nam, ut Congregationes floreant, constat maximi momenti esse quod directores sciant eas bene dirigere et gubernare, ita ut earum salutaris in societatem influxus maximam partem ab opere directorum dependeat. Qui norunt prudenter dirigere pretiosas energias erumpentes ex anima iuvenili, absque dubio ex iuvenibus obtinebunt quantum desiderant; non solum pietatem internam et individualem sed etiam illa opera zeli et apostolatus quae semper quasi naturales et proprii flores huius horti mystici Mariae exstiterunt.

Quapropter magni utilitatis est quod praesides operum intrinsece consimilium inter se conveniant, tractentque varias quaestiones cum suo munere connexas, quo fit ut procedere possint uniti et absque incertitudine nimis communis inter illos qui sibi solis suaeque experientiae personali, saepe nimis angustae et insufficienti, relicti sunt...

Sanctus Pater ergo utilitatem huius conventus gaudens prospicit et vota facit ut illum habeat successum, quem desiderant eius fervidi promotores et bene meritus Praeses«...

Zdaje nam się, że powyższe wyjątki z listu Kardynała, Sekretarza stanu, można pozostawić bez wszelkich komentarzy. Równie wymowne są słowa drugiego listu.

»Conventus, quem Congregationes Marianae virorum eius partis Germaniae quae occidentale latus septentrionis spectat duce Reverentia Vestra Essendiae habiturae sunt et propter finem intentum et propter programma peragendum Sanctitati suae tanti momenti esse videtur, ut ex intimo animi affectu adhortationem faustissimaque vota Reverentiae Vestrae et singulis Sodalibus per me mittere non dubitaverit,

Porro in hoc coepto Supremus Ecclesiae Pastor summa cum voluptate novum agnoscit signum studiosi illius laboris religiosi quem piarum istarum Congregationum sodales pro re catholica in sua quisque patria praestare solent. Neque dubitat quin istud inceptum conducturum sit ex una parte ad spiritum actionis atque apostolatus in ipsis sociis etiam atque etiam agendum, ex altera parte ad multos viros catholicos ac domesticos fidei invitandos et incitandos ut talibus se adiungant organisationibus pure religiosis quae iure student illud »sentire cum Ecclesia« promovere et quae Summis Pontificibus ideo semper carissima erant ab iisque propter earum labores vere catholicos tantopere commendabantur.

Id sperans Summus Pontifex luminis divini plenitudinem laboribus Congressus iam nunc precatur et dum vota facit, ut hoc felix futurum sit initium novae atque salutaris explicationis

Actionis catholicae ex parte Congregationum Marianarum virorum, iisdem Congregationibus, singulis ad Congressum istum conventuris eorumque familiis tamquam pignus peculiaris suae benevolentiae benedictionem apostolicam ex animo impertit«...

W oświetleniu tych listów gratulacyjnych zjazdy sodalicyjne mają rzeczywiście wielki przed sobą cel i nie można wobec nich zajmować stanowiska zbyt krytycznego a tem mniej opozycyjnego.

3. *Najbliższe zjazdy sodalicyjne w Polsce.*

Idąc kolejnością chronologiczną, najbliższy zjazd sodalicyjny urządza Związek Sodalicyj Szkół Średnich Męskich w dniach od 4—6 lipca na świętej Górze w Gostyniu. Będzie to już XI zkolei zjazd tego Związku. O wartości ich nie potrzeba wiele pisać, gdyż fakty same znane nietylko u nas, ale zagranicą mówią o tem, jak zjazdy w niebywały a okazały sposób przyczyniły się do rozwoju Sodalicyj wśród uczniów szkół średnich. Obecnie po fazie organizacyjnej, informacyjnej, Zjazdy nabierają charakteru wprowadzania w bieżące życie sodalicyjnych walorów i sodalicyjnych zastępów, młodych, gorących dusz. Widoczne to jest z programu zjazdu i z tematu referatów. Przytoczymy tylko tytuły referatów:

»O cnocie miłosierdzia«.

»O organizacjach charytatywnych«.

»Sodalis w życiu akademickiem«.

»Apostolstwo sodalisa nauczyciela«.

»O ożywieniu naszych Sodalicyj«.

»Nowe typy Sodalicyj Marjańskich inteligentnej młodzieży męskiej«.

»Modlitwa przebłagalna jako wyraz prawdziwej miłości Ojczyzny«.

W przeciwieństwie do powyższego zjazdu zjazd następny, który się odbędzie w dniach 2 i 3 października, Sodalicyj Inteligencji Żeńskiej, będzie miał jeszcze charakter wybitnie organizacyjno-informacyjny. Jest to bowiem dopiero drugi zkolei tego rodzaju zjazd, a wiele faktów mówi o tem, że dość znaczna część wygłoszonych uwag na pierwszym zjeździe poszła niestety w tej kategorji Sodalicyj w niepamięć. Zjazd będzie się starał wyczerpać zasadnicze sprawy, obejmujące tak ogólny charakter Sodalicyj, jak i w szczególności Sodalicyj tego właśnie typu i sprawę gruntowniejszego zorganizowania odpowiedniego Związku. Tematy referatów będą następujące:

»Czem winny być Sodalicje Inteligencji Żeńskiej w dobie obecnej«.

»Nabożeństwo do Matki Najśw. jako środek uświęcenia i istota Sodalicji«.

»Duch apostolstwa duchem Kościoła i celem Sodalicji«.

»Związki sodalicyjne, ich cele i znaczenie«.

Zjazd ten odbędzie się w Krakowie a bliższe szczegóły. dotyczące Zjazdu. podał czerwcowy numer miesięcznika »Sodalis Marianus«.

Dalszym chronologicznie zjazdem będzie zjazd Sodalicyj Akademików, który się odbędzie w Warszawie w dniach 30 i 31 października. Głównym tematem zjazdu będzie to, co dla młodzieży akademickiej jest i zawsze pozostanie najaktualniejsze: kształcenie własnego charakteru na zasadach religijnych a w szczególności w Sodalicjach przez nabożeństwo do Matki Boskiej. Temat podzielono na kilka części i referatów, których tytuły są następujące:

»Młodzież akademicka wobec problemów religijnych«.

»Marjologja w życiu codziennem«.

»Powszedniość, charakter a cnota«.

»Czy przyszłość do nas należy?«

I wreszcie ostatni zjazd, jaki się zapowiada w bieżącym roku kalendarzowym. to zjazd prezydentek Sodalicyj, które należą do Związku Sodalicyj Nauczycielek. Ponieważ Związek ten jako taki posiada już precyzyjną organizację i dotychczas wykazał się bardzo pozytywną działalnością, a o ile chroma, pochodzi to głównie z winy poszczególnych Sodalicyj-członków, dlatego podstawową treścią Zjazdu ma być zwrócenie uwagi na pewne organizacyjne a Sodalicjom właściwe formy. Stąd zaprojektowano następujące tematy referatów:

»Praca i zadania instruktorek dla kandydatek«.

»Zadania i praca Prezydentki«.

»Praca organizacyjna i metodyka pracy sodalicyjnej«.

»Bądź mężną, jako hasło sodaliski-nauczycielki«.

»Z najnowszej pedagogiki katolickiej«.

Wszystkie wyżej wymienione programy posiadają swe specyficzne właściwości i każdy jest inny, ale o wszystkich należy powiedzieć. na podstawie programów, że mogą i powinny mieć doniosłe znaczenie dla sodalicyjnego ruchu każdy w swej sferze a może i dalej. Dlatego też w tem głębokiem przeświadczeniu czujemy się w obowiązku od Redakcji »Moderatora« złożyć tym zjazdom najgorętsze życzenie, aby Boża Matka zamierzeniom i wysiłkom po macierzyńsku patronowała i zjazdowy zapał podtrzymała w sercach uczestników aż do doskonałego wykonania wszystkich rezolucyj i postanowień zjazdów tych i poprzednich. Zaś księży Moderatorów, którzy na podstawie swych obowiązków należą do tych Sodalicyj, które zjazd urządzają. wypada nam usilnie prosić. by zwyciężając wszystkie trudności i sami wzięli w odpowiednich zjazdach udział i członkom swych Sodalicyj ułatwili liczny udział przedewszystkiem serdeczną zachętą i swym przykładem.

Nauki i szkice

Zadania sodaliski.

(Referat do Sodalicji Pań)

Opowiada Pismo Boże, iż podczas kreacji świata, kiedy się jeno słowo Boże unosiło, tam gdzie nie było nic, tylko bezmierna próżnia, stanęły w jednej chwili warczące ruchem ogromy pierwotnego świata, a wśród nich zaczątek naszej ziemi, ozdobionej później światem roślinnym i zwierzęcym i wreszcie królem całej przyrody — człowiekiem — Bóg spoglądał na dzieła swoje i widział, jak dodaje Pismo Boże, iż »było wszystko dobre«.

I tak odtąd cały wszechświat wraz z człowiekiem ma za zadanie wygrywać jakby wspaniały koncert ku czci Stwórcy. Wszystko i wszyscy, a zatem i każda z Was, musi się dostroić do ogólnego tonu, by się złożyć na jak najpiękniejszą, ogólną symfonję. — Przed nami rozłożona partytura przykazań Bożych i Kościoła; tylko nam wygrać swoją partję i to wygrać czysto, inaczej zakłócilibyśmy harmonję i powstałby dysonans, a Bóg najwyższy, kapelmistrz, musiałby, choćby karą przywołać nas do porządku.

Szczególniej zaś serce kobiece wrażliwe na to co piękne, dobre i szlachetne, jakby z natury swojej powinno być więcej czułe na zachowanie tej harmonji w onym koncercie Bożym. Wasze serca więcej podatne lgną do Dawcy wszelkiego dobra i piękna i miłości — konsekwentnie zatem i odpowiedzialność wasza większa w tym względzie. Szczególniej zatem Wam do Bożego porządku i ogólnej harmonji świata dostroić się trzeba. Jak to uczynić — na czem to dostrojenie się polega?

Oto naprzód na wewnętrznej pracy nad sobą — na zwyciężaniu siebie, zapanowaniu nad sobą — nad swojemi myślami,

uczuciami, słowami i czynami, o ile nie są zgodne z wolą i nakazem lub zakazem Bożym.

Prawda, zwyciężać siebie samą... kiedy nieraz, jak się to mówi, człowiek o mało ze skóry nie wyskoczy, wśród tylu może pokus i okazji do złego — to rzecz trudna!

Prawda! ale niestety dwóch dróg do nieba niema — tylko ta jedna: zaparcia się. »Kto chce iść za mną, niech zaprze siebie«, mówi Chrystus. Zaprzeć siebie, zwyciężać siebie trzeba nam wewnątrz nas, wobec siebie i Boga i zewnątrz, wobec drugich: mężów, dzieci, sług i tych, wśród których się obracamy. A to zaparcie się, ta walka tak niezbędna — dla niewinnych, by wytrwali — dla grzesznych, by się pozbyli grzechów i ustrzegli ich na przyszłość.

Koniecznem to zaparcie się, ono przezwyciężanie popędów i skłonności, o ile one przeszkadzają w spełnianiu naszych obowiązków, by być tem, czem się ma być według woli Bożej. I jakiemż ma być dziecko Marji według woli Bożej? co ma czynić?

Przedewszystkiem, jak nasze ustawy sodalicyjne mówią, ma uświęcać siebie i swoich. A zatem mężów i synów, dzieci i służbę, przestrzegając, by przykazania Boga i Kościoła były zachowane, a przedewszystkiem Matka Najśw. była kochana...

A ileż to już na tym punkcie i zdań i wymówek? A, mój mąż to człowiek zacny i dobry, tylko się nie spowiada... Mój mąż, czy syn, wierzący, ale onby nigdy nie należał do Sodalicji, ja nie mam na niego żadnego wpływu. Trudno żeby chodził na Mszę w każdą niedzielę i święto. Kiedyż odpocznie po ciężkiej pracy, jak nie w niedzielę? Trudno żeby się rano zrywał.. Jakże go zatrzymać na kazaniu, kiedy taki ścisk w kościele, zresztą kazania są dla ludu.

Ba, i cóż dziwnego, że świat męski z nielicznymi wyjątkami wogóle bardzo mało albo nawet wcale niepobożny, kiedy panie, nieraz sodaliski, same ich w tem sposób tłomaczą... Kiedy owszem i same potrafią nie iść na Mszę w niedzielę, bo trochę zakatarzone, choć wieczorem doskonale mogą iść do teatru, kina lub na wizyty. Zaproszą na kolację w dzień postny, to ją dadzą z mięsem, rozumie się bez dyspensy nawet, bo jakże gości przyjąć...

Zebrania sodalicyjne raz w miesiącu — to zawsze coś

przeszkodzi, ale gdyby tak był festyn po festynie, bal po balu, imieniny po imieninach, to i czas i pieniądzeby się znalazło, bo to przecież być wypada... cele narodowe, zarazby ludzie gadali, że się żałuje kilka złotych... człowiek musi, choć nie rad...

Na miłość Bożą, co za konsekwencja nasza?!

Mąż zacny, syn zacny, tylko — opuszcza Msze, nie modli się, nie spowiada, każe sobie bez usprawiedliwiającej racji mięso podawać w post! Biedaczek spracowany... wrócił z kasyna o północy, trudno żeby się zrywał przed 10-tą, czemuż księża nie odprawiają Mszy po obiedzie lub wieczorem i właśnie w niedzielę trzeba tej nieszczęsnej Mszy słuchać, a nie kiedy wygodniej, np. we czwartek?! Cóż na kazaniu może go interesować? Przecież na tyle jest inteligentnym — co innego prosty lud...

Tak?! Moje Czcig. Panie! Wierzcie mi, kapłanowi, nie przesadzam: Znajomości prawd Bożych i obowiązków mniej bez porównania u ogromnej większości naszych Panów, niż u prostego ludu. Nie chcecie wierzyć? Proszę wziąć pod uwagę, ile ci Panowie wynieśli z gimnazjum wiadomości religijnych? Tyle, co nic! Na uniwersytecie zapomnieli i to, o czem może bardzo liche mieli pojęcie, potem w zakresie religji nie czytali i do dziś może nie czytają nic! Stąd dziś ignorancja w kwestjach wiary poprostu straszna, jedne dogmaty się przyjmuje, inne się odrzuca. O istnieniu duszy, nieba, piekła, wieczności wątpi się i dowcipkuje na ten temat. O rzeczach, stanowiących wprost istotę naszej religji św. mówi się, że one dobre dla ciemnego ludu, ale nie dla wykształconych... Ach tak! to i na sądzie Bożym tem się zasłonimy, że przecież Bóg dał inną wiarę dla ludu a inną dla inteligencji, inny dekalog i kodeks praw dla ludzi prostych a inny dla nas. P. Jezus na ołtarzach naszych i w Komunji św. częstej — ale to dla ludu — dla inteligencji wystarczy przystąpić raz na rok i to pod groźbą kary.

Niestety, inteligencja, choćby niby katolicka, wstydzi się poprostu swego katolicyzmu, wstydzi się Boga, niepomna na ono straszne Chrystusowe: »Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się i ja zaprę przed Ojcem moim«. — Czyż przyzna się do tylu z nas Bóg i nagrodzi nas za ten brak i pogardę wiary na równi z wierzącym ludem?

Czemu ja to mówię? Wszak, Panie czcig., nie jesteście

owymi panami! Tak, ale od was przeważnie zależy, jakimi są wasi mężowie i synowie, — a jaką jest ich większość można się nasłuchać dość od nich samych. Jeśli przyjdą do kościoła, to po 10 minutach wychodzą, a przez ten czas nie wiedzą poprostu, co ze sobą zrobić; wyciągnąć książeczkę do modlenia lub koronkę — ach gdzież onby się tak pospolitował, to dobre dla kucharki a już najwyżej jego córki lub żony, cóż mówić o innych nie sodalisach?!

A przecież przykazania Boga i Kościoła jasne i za lekceważenie ich musi karać Bóg.

Nieraz po rodzinach tyle nieszczęść i tragedji i pytają ludzie często — może i same rodziny skarżą się przed światem na okrucieństwo Boga — a nie mówi się nic o tem, że np. ojciec rodziny czy syn, po kilka a może i kilkanaście lat u spowiedzi nie był. Grzechów ciężkich mnóstwo, prawie publicznych — i Bóg ma ich nie karać, a z nimi całej rodziny?

Często Panie widzą jak ich Panowie najswobodniej bez żenady czytają pornograficzne pisma i książki, studjują Boy'a, Pitgrilli'ego i najgorszej sorty beletrystykę, sypią dwuznacznemi lub wprost tłustemi żartami, które powtarzane wobec kobiet, są wobec nich wprost obelgą, mimo przysięgi dochowania wierności i uczciwości flirtują, jeśli nie co gorszego, z innemi... a Panie?! Panie się uśmiechają i mówią pobłażliwie, przecież to mężczyźni!

Jakto? To dla nich inne przykazania, jak dla was? Nigdzie tego w katolickiej teologji nie wyczytacie. Czy mężczyźni z innej ulepieni gliny? Inna śmierć ich a inna wasza i inny sąd? Wy same, Panie, pobłażacie im, wymawiacie, usprawiedliwiacie i dyspensujecie ich tak same — a potem mówicie, że nie macie na nich wpływu...

Zgrzeszyłbym, gdybym powiedział, że nie ma domów zacnych, szczerze katolickich, gdzie żona-matka, dziecko Marji, dba o religijne wychowanie dzieci, sama świeci jak najlepszym przykładem pobożności, jeśli nie kilka razy w tygodniu, to choć raz w miesiącu przystępuje do Komunji św. z największą chęcią, miłością, czcią, jest bodaj pół godziny na adoracji w pierwszy piątek miesiąca — mąż sodalis nie opuściłby za nic w niedzielę Mszy św., nie wstydzi się odmówić koronki, pomodlić rano i wieczór wobec dzieci, dba o dom, pracuje co sił, uczciwy

i zacny bez zarzutu, prawy rycerz Najśw. Panny i wierny syn Kościoła. Takie domy, wy same, czcig. Panie, znacie najlepiej, ale, czy ich dużo?

Trzeba sobie raz jasno powiedzieć i ze swem sercem i sumieniem zrobić obrachunek: jak spełniam swoje zadanie sodaliski? Czym sama coraz lepsza? A moi? Jak się o ich uświęcenie staram? Czy wogóle choć coś w tym względzie robię? Czy sobie nie mam nic do wyrzucenia?

Zbadajmy własne serce. — Trudna to dziedzina do poznania. W dzisiejszej literaturze tyle się je analizuje i poetyzuje, a nikt go zgłębić nie może. A same kobiety czy je rozumieją?

Jak mało się wie, jak wielka potęga się w niem kryje? Jaki urok w niem tkwi? Wszak sama potęga Boża nie oparła się sercu niewiasty — gdy wejrzał na niskość służebnicy Swojej i Jej. Synem się stał i podległym Jej był i pierwszy dla niej uczynił cud! I na cóż Panie mają serce? No, żeby kochać? A kogóż Panie kochacie? Czy naprzód, jak być powinno: Boga? Wszak On wam to serca dał — i naco? Nato, byście to serce uświęcały i wszystko sercem do Boga wiodły — na wzór matek i niewiast, takiej np. św. Moniki, co modlitwą i łzą, ale przedewszystkiem sercem zdobyła dla Boga serce swego syna, wielkiego Augustyna — na wzór Waszej Najśw. Królowej i Matki Marji, o której mówi Pismo Boże, iż »Stała podle krzyża Matka«.

Oto i cel wasz! Stać podle krzyża i w krzyżu znajdować szczęście.

Nato stworzył Bóg niewiastę — nie, by była kwiatem, ozdobą pokoju czy świata, ale by stała podle krzyża...

Związanaś może z człowiekiem, który ci zatruwa życie, stój mężnie podle krzyża, spokojna a poddana woli Bożej. Powiesz: nie mogę! Sama burzysz szczęście. W rodzinie masz przykrości: dzieci krnąbrne, służba nieżyczliwa, — stój podle krzyża mężnie a ofiarnie. Bóg doda siły, skoro Go w kornej modlitwie wzywać będziesz... Jeśli szukacie szczęścia na ziemi, to je znajdziecie, jeśli sobie będziecie mogły zawsze powiedzieć: Spełniłam moje zadanie!

Prawda, ściskają się może serca na myśl o takiem szczęściu, dalekiem od owych marzeń w młodości — ale właśnie wiara ukazuje Wam Marję pod krzyżem a na krzyżu Jezusa.

tego, który daje łaskę, moc i przygarnia wszystkich do Swego Serca, poprzez wieki i pokolenia, wołając do wszystkich: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i obarczeni jesteście bólem — a ja was ochłodzę«.

Ks. Władysław Wojtoń T. J.

O codziennej czci N. Panny.

(Przemówienie do Sodalicyj młodzieży).

»*Omni die dic Mariae*..«

Płomiennem być musiało i miłością Bogarodzicy zapłodnione serce, które zrodziło te słowa; chwałą Marji nawskroś przejęty umysł, który je wykołysał; do opiewania Jej przywilejów i godności przyzwyczajone usta, na których zawisła ta przecudna »Pieśń nad pieśniami«. Ale bo też zrodziło ją serce, wykołysał umysł, wyśpiewały usta — wielkiego, w naszym narodzie, piewcy Przeczystej Dziewicy... »Omni die dic Mariae« — śpiewał niegdyś pełną piersią św. Kazimierz królewicz! »Omni die dic Mariae« — śpiewają i dziś liczne Sodalicje.

Pieśń ta jednak jest niczem innem, jak wezwaniem do głębokiej czci N. Panny i dlatego główną naszą troską musi być to, jak godnie czcić Ją winniśmy i możemy każdego dnia.

O czci, a zwłaszcza o sposobach nabożeństwa do N. Marji dużo już pięknych rzeczy powiedziano, ale zdaje mi się, że jednak przytoczone na wstępie słowa najzwięźlej, a zarazem najwszechstronniej ujmują nasze obowiązki względem Marji. Bo cóż to znaczy »omni die — dnia każdego« Jej chwałę śpiewać? Znaczy to naprzód samemu przejąć się szacunkiem dla Niej, jako Matki Boga, — miłość Jej okazywać, jako Matce naszej, — z ufnością do Niej się uciekać, jako do Pośredniczki łask wszelakich.

Trafnie, a przytem głęboko ktoś zauważył [1]), że »Macierzyństwo Boże tworzy główną cześć istoty Marji, jest też największą Jej godnością«. Nie dziwić się przeto, że i Kościół trzykroć na dzień odgłosem dzwonu na »Anioł Pański« przy-

---

[1]) Biskup Bilczewski: Listy past. I. 261.

pomina wiernym tę właśnie godność Bożego Macierzyństwa, każąc im w tem Pozdrowieniu Anielskiem rozpamiętywać tajemnice Zwiastowania i Wcielenia Syna Bożego. A cóż innego, jeśli nie to dostojeństwo Matki Boga jest przedmiotem rozmyślań w tej przecudnej a tak uprzywilejowanej modlitwie Różańca św.? Wszak w różańcu po wielekroć razy wyznają wierni swą wiarę w Macierzyństwo Boże Marji w tych słowach: »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami«...

Czyż trzeba Ci, Drogi sodalisie, przypominać, że fundamentem i twego opiewania »dnia każdego« chwały Marji, musi być również wyznanie wiary w ten wielki dogmat Macierzyństwa Bożego, czyto, gdy będziesz kornie zginał kolana na odgłos dzwonu na »Anioł Pański«; czyto, gdy weźmiesz do ręki cząstkę Różańca św.; czy też, gdy klęcząc u stóp Marji, będziesz zaklinał ją słowy litanji loretańskiej: »Matko Boża, Matko Chrystusowa... módl się za nami«!

Powiedzieliśmy przed chwilą, że Macierzyństwo Boże tworzy główną część istoty Marji. Główną, ale nie jedyną, bo jest Ona zarazem Matką naszą, a jako takiej należy się od Jej dzieci przedewszystkiem miłość! Lecz któż nie wie, że miłość, zwłaszcza ta — dziecka do matki umie być przemyślną... Tu uśmiech, tam znowu szczebiot dziecięcy; raz uścisk serdeczny, to znowu gorący pocałunek! A gdy się zbliża dzień Imienin — ileż tam w tym małym sztabie dziecięcym narad i przygotowań?!

I myśmy dziećmi Marji! I Bogu dzięki — wielu zna swoje słodkie obowiązki dziecka dla M. Najśw., ale czy wszyscy? Czy wszyscy pamiętają o tych drobnych przejawach miłości, jak to ucałowanie medalika sodalicyjnego, który stale noszą na piersiach? Czy wszyscy pamiętają o tym prawdziwym szczebiocie dziecięcym — godzinkach, których »echo unosiło się niegdyś ponad siołami naszymi, jak ta muzyka, którą grają nasze pola i lasy, jak ta woń, którą ślą w niebo nasze łąki i hale« [2]); czy wszyscy pamiętają, by w drodze do szkoły bodaj na chwilę wpaść do kościoła, by się pokłonić Matuchnie i na »dzień dobry« — »Zdrowaś Marjo« powiedzieć; czy nie zapominają w ciągu dnia choćby o krótkiem rozmyślaniu, względnie duchowej lekturze, jak się tego domagają nasze ustawy soda-

---

2) Słowa O. Rostworowskiego.

licyjne; czy wreszcie pamiętają, że na Imieniny naszej Matuchny — na uroczyste Jej święta — trzeba się przygotować jakąś nowenną, a w samą uroczystość zacieśnić jakby nasze pokrewieństwo z Marją przez połączenie się z P. Jezusem w Komunji św.?! — Jeśli ci to, sodalisie, na myśl nie przyszło, to wiedz, że twej czci: »Omni die« — brak jednego z najsłodszych motywów, motywu miłości dziecka do matki!...

»Jako Matka Jezusowa i matka ludzi, jako łącznik między niebem a ziemią — jest Marja także pierwszą Pośredniczką — w rozdawnictwie łask«.[3]) A jako taka jest niemal wszechwładna! I oto nowa zachęta, zarazem nowy sposób, jak »omni die — dnia każdego« Jej chwałę opiewać. — Młodziście jeszcze. drodzy sodalisi, ale któż z Was już nie doświadczył, że »przez wiele utrapień trzeba wejść do królestwa niebieskiego«!

Któż z was nie wie, żeby z tej drogi do nieba nie zboczyć, dużo z siebie trzeba wykrzesać siły i mocy do bezwzględnej walki ze sobą, światem i szatanem... I nieraz ta walka, niestety, kończy się twoją przegraną! Często spostrzegasz, że grzech, jak syna marnotrawnego, w daleką zagnał cię krainę, zhańbił i poniżył, a ty nie masz siły, aby się podźwignąć! O zwróć się naonczas do Marji, o której tak ślicznie powiedział jeden z Ojców Kościoła, że »cała jest okiem, by czuwać nad nami, cała ręką, by nas z upadku podźwignąć, i cała sercem, by się litować nad nami«.[4])

A może nieraz jakieś cierpienie, albo nieszczęście zagląda ci w oczy, i drżysz na samo jego wspomnienie. — O, niechże w takich wypadkach twem »Omni die« — będzie ta pełna ufności modlitwa: »Memorare« — »pamiętaj, o Najdobrotliwsza Panno Marjo, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek do Ciebie się uciekając, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony«.

»Ex abundantia cordis os loquitur« — mówi stare łacińskie przysłowie — z obfitości serca usta mówią: jeśli ktoś sam przejęty jest szacunkiem, miłością i ufnością dla Marji, to psychologicznie niemal niemożliwą jest rzeczą, by w swem »Omni die — dnia każdego« nie pragnął powtarzać za św. Kazimierzem: »Haec amanda et laudanda cunctis specialiter«.

3) Bilczewski: L. p. I. 265.

4) Św. Epifanjusz.

O tak! Wszyscy winni kochać i chwalić Marję. Ale, by Ją i inni pokochali, muszą Ją pierwej poznać! Muszą poznać Jej słodkie Imię, Jej godność Macierzyństwa Bożego i tę całą litanję łask, przywilejów, które z tego dostojeństwa płyną, jak te strumienie ze źródła!

I zadaniem Was sodalisów jest szerzyć Jej cześć wśród innych. Lecz na kogoż to, ty młody piewco Marji, masz w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę swoją? Oczywiście — na te niewinne serduszka dziecięce, czyto rodzeństwa twego czy najbliższego sąsiedztwa. Te młode serca tak wrażliwe na wszelki posiew, zarówno dobry, jak i zły, z łatwością pojmą twą mowę, jeśli wypłynie ze serca, płonącego miłością Marji!

Ale nie wolno zapominać i o starszych, zwłaszcza o twoich kolegach w szkole. Nie pominiesz więc żadnej okazji, by nie wtrącić, do płytkich i banalnych, a często i nieodpowiednich rozmów twoich kolegów, choć słówka o Marji; owszem nie cofniesz się nawet, jeśli uznasz za stosowne, przed małą, powiedzmy agitacją na rzecz idei sodalicyjnej — wśród tych, którzyby lepiej chcieli poznać Marję i głębiej się przejąć Jej duchem i zasadami. Czyś zawsze pamiętał i o tym sposobie opiewania chwały Matki Najświętszej?!

* * *

Ale powie niejeden z Was: samemu »dnia każdego« wielbić Marję i drugich do tej czci zachęcać jest rzeczą, często z przyczyn od nas niezależnych niemożliwe. Przypuśćmy, lecz pozostaje nam jeszcze jeden sposób wychwalania Imienia Marji zawsze, przy łasce B. możliwy, a Matce Najśw. może najmilszy — to życie naprawdę godne sodalisa. — »Wszelki, kto wzywa Imienia Pańskiego, mówi Apostoł narodów, niech od niesprawiedliwości odstąpi«.[5]) Wszelki, kto wzywa Imienia Marji, moglibyśmy niemniej słusznie powiedzieć, musi również odstąpić od niesprawiedliwości!

A więc napewno nie głosi chwały Marji sodalis, który niedbale wypełnia swoje obowiązki; nie głosi chwały Marji sodalis, który swojem krnąbrnem zachowaniem się sprawia przykrość swoim rodzicom, czy nauczycielom; który staje się przedmiotem odrazy dla kolegów, jako zazdrośnik, obmowca

---

5) 2 Tim. 2, 19.

czy samolub; nie głosi chwały Marji sodalis, który może pozwala sobie nieraz na rozmowy, którychby i starsi bez wstydu słuchać nie mogli; który, bo i to się czasem zdarza, poza plecami rodziców włóczy się po różnych kinach i teatrach, których programy ze czcią Matki Najśw. nie mają nic wspólnego!!

Piewcą natomiast i to w pełnem tego słowa znaczeniu jesteś, Kochana młodzieży, jeżeli życie twe jest odzwierciedleniem życia naszej Niepokalanej Matuchny; jeśli życie twe, kształtowane na modłę cnót Marji, jest wynikiem tej czci, która rozpiera twe serce, a w usta kładzie najczulsze wyrazy hołdu i miłości dla Bogarodzicy - Dziewicy... Taką była dla Niej miłość św. Kazimierza, onego piewcy »Omni die«, taką miłość i cześć tych wszystkich, co z Imieniem Marji na ustach żyli i umierali!

Wstępujmy w ich ślady, opiewajmy i my chwałę Marji — i sercem i usty i życiem całem, a wówczas owe »Omni die — dnia każdego«, tu na tej ziemi pełną piersią i życiem śpiewane, zamieni się na Omni die — wieczne, już u stóp Marji — tam w niebie. Amen. *Ks. F. Lasoń T. J.*

O życiu wewnętrznem.

(Szkic).

»Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli«. (Jan 10, 10).

Podwójne, jak wiemy, jest życie w nas, jedno doczesne, fizyczne, przyziemne; życie ciała i zmysłów oraz życie umysłu i serca ludzkiego. Piękne ono, bujne, tylu tajemnicami osłonięte, w bogactwie swojem niewyczerpane, ale jakże dla ducha ludzkiego byłoby biedne, gdyby ze śmiercią się skończyło? Ani bogactwo działalności naszej życiowej, ani skarby, zamknięte w umyśle i sercu naszem, nie dałyby nam szczęścia ani zadowolenia, gdyby życie nasze nie sięgało w wieczność i gdybyśmy nie mieli o niej głębokiego przekonania i pewności.

Wiara jednak mówi nam jeszcze o zupełnie innem życiu w nas, o którem my biedni wygnańcy ziemi nawet przeczucia byśmy nie mieli, gdyby nam Bóg o niem nie powiedział. Oto

dopuszcza nas, w nieskończonem miłosierdziu i miłości ku człowiekowi, do uczestnictwa w naturze swojej, do dziecięctwa Bożego, a stąd daje nam prawa dzieci Bożych, czyni nas dziedzicami nieba; już tu na ziemi przygotowuje do oglądania Go kiedyś twarzą w twarz. Tak było w zaraniu stworzenia, kiedy stopa ludzka ledwie dotknęła raju rozkoszy, stykał się człowiek ze swoim Stwórcą i Panem, jak z najlepszym, najukochańszym ojcem... Ten miraż szczęścia i wyniesienia minął, zdawało się bezpowrotnie. Ale »*tak Bóg umiłował świat, że syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny*« (Jan 3, 16). I Chrystus wszystko nam przywrócił, cośmy przez grzech utracili, owszem w większej niejako obfitości i pełności, do tego stopnia, że Kościół św. nie waha się śpiewać we wielką sobotę: »O felix culpa, o szczęśliwa wino, któraś sobie zasłużyła mieć takiego i tak wielkiego Zbawiciela«. Kiedy patrzymy w etapy życia Chrystusowego na ziemi, kiedy je badamy, kiedy głębiej nad niemi się zastanawiamy, to musimy przyjść do przekonania jedynie słusznego, że całem jakby streszczeniem działalności Zbawicielowej, wszystkie Jego wysiłki i dzieła, wśród których po dziś dzień żyjemy, to tylko urzeczywistnienie tego jednego życzenia Jezusowego: »*Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli*«. W tym celu było Betlejem, Egipt, Nazaret, w tym celu to długie ukryte życie, w tym celu działalność apostolska trzechletnia, zakończona ostatecznie straszną tragedją męki i śmierci Zbawicielowej, w tym celu Kościół, w tym celu Sakramenta św., z cudownym ośrodkiem życia nadprzyrodzonego w Eucharystji, w tym samym celu te inne tak liczne środki łaski, z których w całej obfitości czerpać możemy. »*Aby żywot mieli i obficie mieli*«.

Czy mnie, sodalisowi, mogą te prawdy być obojętne? Czy ja, który do elity katolickiej zaliczać się pragnę, nie powinienem szczególnie tę prawdę zrozumieć i życiem całem ją potwierdzić? Pocóż przyszedłem do Sodalicji? Czy dla dyplomu? Czy dla jakich doczesnych widoków lub zysków? Nie! Przyszedłem, by żyć pełnią życia Bożego, by czerpać w obfitości »*ze zdrojów Zbawicielowych*«, by przez ręce najlepszej mej Matki niebieskiej brać w siebie życie nadprzy-

rodzone, życie łaski, tak boleśnie i ciężko mi przez Jej ukochanego Syna wysłużone.

Żeby do tego zachęcić i w tych naszych szczerych zamysłach utwierdzić, rozważę, czem jest życie wewnętrzne, a rozważę całkiem praktycznie i poprostu, bez głębokich teologicznych dociekań.

Kiedy głębiej nad życiem wewnętrznem się zastanawiamy, kiedy badamy jego źródła i początki, to dochodzimy ostatecznie do wniosku, że *życie wewnętrzne to jedynie życie Jezusa w nas.* Kto bowiem jest ogniskiem, środkiem, motorem życia katolickiego? Chrystus. A kto jest twórcą i sprawcą łaski w nas? Chrystus. Co stanowi jedyną i wyłączną naszą wartość przed Bogiem i wiecznością? Łaska Boża. A kto jest jej źródłem i dawcą? Chrystus. A więc ostatecznie całą moją wartość stanowi jedynie i wyłącznie moje zjednoczenie z Chrystusem. Najbliższem źródłem uświęcenia nas są Sakramenta św. A wiemy, że sprawcą łaski w nich jest Chrystus. I gdybyśmy przeszli do cnót, do zasad, do ideałów naszych — to również badając je i ich źródła, dojdziemy do wniosku, że ich podłożem, ogniskiem, źródłem i wzorem jest Chrystus. A więc my bardzo wewnętrznie i bardzo ściśle jesteśmy z Chrystusem zespoleni. »*Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa*« (I Kor. 6, 11).

Ale jeszcze głębsze są te węzły jednoczące nas z Panem Jezusem. Św. Paweł uczy nas wyraźnie, że wszyscy wierni tworzymy wraz z Chrystusem jedno tajemnicze, przedziwne ciało mistyczne. My jesteśmy członkami a Chrystus jest głową. »*Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi?*« (1 Kor. 6, 15). »*Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem, także i Chrystus*« (1 Kor. 12, 12). »*Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka*« (w. 27). A więc znowu tajemne zjednoczenie z Chrystusem, znowu nowy tytuł do głębszego naszego ujęcia życia wewnętrznego. Chrystus daje nam życie wewnętrzne, owszem jest on tym korzeniem, z którego to życie wyrasta. »*Jam jest szczep winny prawdziwy... wszelką latorośl we mnie nie przynoszącą owocu, odetną ją, a wszelką, która przynosi*

owoc, oczyści ją, aby więcej owocu przynosiła... Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest szczep winny, a wy latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi... Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą, i gorzeje«. (Jan, r. 15).

A więc Chrystus wpływa na nas jako głowa na członki, jako szczep winny na swoje latorośle. Te prawdy trzeba często na pamięć sobie przywodzić. My naprawdę mamy żyć życiem wewnętrznem, nadprzyrodzonem, obecnie inna ekonomja Boża względem nas nie istnieje, jeśli kto, to sodalisi muszą to zrozumieć i ująć życie swoje głęboko, trafnie i po Bożemu, by się nie łudzić i nie oszukiwać, by nie przymnażać tego balastu sodalicyjnego, który jednak życiem wewnętrznem nie żyje, o niem głębszego pojęcia nie ma, albo wogóle nad temi pierwszorzędnemi zjawiskami i prawdami przechodzi obojętnie, bez głębszego zainteresowania.

Nasza przynależność wiekuista do P. Jezusa postanowioną i przypieczętowaną została w dniu chrztu św., kiedyśmy wyrzekli się świata w złem znaczeniu i szatana i wszelkich jego niecnych spraw. W tym dniu pamiętnym wyrył Chrystus na duszy naszej niezatarte znamię, charakter sakramentalny, którego nic w nas nie zatrze, nic nie usunie i nie zgładzi. Niema takiej zbrodni i występku, któreby mogły nas zwolnić od tej sakramentalnej przynależności do Chrystusa Pana, kiedyśmy raz jako Jego wyłączna własność zaistnieli i choćbyśmy, niedaj tego Boże, mieli kiedyś przez nasze występki zostać odrzuconymi od P. Jezusa na wieki, to jednakowoż z tem piętnem niezatartem na duszy w ogień wieczny byśmy poszli, na większą naszą hańbę i zawstydzenie. Ten charakter jeszcze bardziej się pogłębia i wzmacnia przy bierzmowaniu, a całkowitą pełnię uzyskuje w kapłaństwie. Charakter chrztu św. czyni nas dziećmi Kościoła, charakter bierzmowania daje nam rycerstwo Chrystusowe, a kapłaństwo czyni kapłanami Jezusowemi na wieki. Wszyscy przez charakter sakramentalny mamy uczestnictwo w wiecznem kapłaństwie Chrystusowem, przez otrzymanie zdolności

przyjmowania sakramentów. Mając na względzie to głębokie zespolenie się P. Jezusa przez sakramenty z nami, możemy powiedzieć z całą prawdą, że Chrystus chrzci, Chrystus bierzmuje, Chrystus rozgrzesza... Cudowny to związek z Chrystusem, cudowne naprawdę życie... Przez Chrystusa wszystko co wielkie i święte na nas stępuje, przez Chrystusa otrzymujemy wszystkie cnoty i dary, wogóle całe bogactwo życia nadprzyrodzonego, cały heroizm, czystość, miłość cierpienia, pokorę, zaparcie, poświęcenie... Co Kościół ma i posiada, to jedynie przez Chrystusa i z Chrystusa, a od Kościoła my. »*A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*«. (Gal. 2, 20). Chrześcijanin więc powinien żyć jedynie i wyłącznie w Chrystusie. Myśleć z Chrystusem, czuć z Chrystusem, pragnąć z Chrystusem. »*Lecz my umysł Chrystusów mamy*« (1 Kor. 2, 16). Życie więc Chrystusa ma się ujawnić w nas całych i w duszy na pierwszem miejscu, ale także w ciele naszem. »*Zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszem, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany*«. (2 Kor. 4, 14).

Drzewo bez konarów, bez gałęzi, bez zieleni, kwiecia i owoców skazanem jest na zamarcie, na wycięcie i spalenie, podobnie, jak owa latorośl winna, o której mówi Zbawiciel: »*Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą, i gorzeje*« (Jan 15). I najpiękniejsze i najgłębsze pojęcie naszego życia nadprzyrodzonego z Jezusem i w Jezusie byłoby takim pniem na spalenie skazanym, jeśliby mu brakło konarów, gałęzi, zieleni, kwiecia i owoców. Pełnia życia nadprzyrodzonego doskonali się i rozwija w praktykach i ćwiczeniach pobożnych, niby owem kwieciu życia Bożego w nas. O tych koniecznych objawach życia wewnętrznego zwłaszcza wśród sodalisów, pragnących godnie swojemu zaszczytnemu powołaniu do orszaku Pani niebieskiej odpowiedzieć, w następnych naukach mówić będziemy. W ten tylko bowiem sposób wykażemy życiem swojem, że dla nas nie są pustym dźwiękiem słowa Zbawiciela: »*Jam przyszedł, aby życie mieli i obficiej mieli*«. Amen. *Ks. Józef Pachucki T. J.*